

Dariusz Janusz J a w o r s k i, *Stworzenie w myśli współczesnej*, Lublin: Polihymnia 2000, ss. 279.

Stworzenie czy powstanie świata interesowało ludzkość od dawna. Świadczenia znajdujemy dziś nie tylko w starych mitycznych kosmologiach, lecz także w pismach prawie wszystkich religii. Chrześcijaństwo już na pierwszej stronie Biblii mówi o stworzeniu świata i człowieka, chociaż są to teksty późniejsze. W każdym razie wszelkie mówienie o „stwarzaniu” zawiera w sobie swoiste „przedrozumienie” Jest nim pojęcie świata i Boga. Z tych dwóch rzeczywistości rozwija się dopiero właściwa myśl o „stwarzaniu” Można ją ująć w następujące elementy:

1. „Stwarzanie” musi być rozumiane od strony sensu zaistniałej rzeczywistości. Jest to pytanie o podstawę i cel stworzenia. Nie leży ono w stworzeniu, lecz jest na zewnątrz stworzenia. Otwiera się wtedy transcendentny horyzont sensu, który wyjaśnia „skąd” i „dokąd” tej rzeczywistości. Pytanie i odpowiedź dotyka tu oczywiście człowieka.

2. „Stwarzanie” zawiera w sobie w sposób konieczny pytanie o Stwórcę. Założenie to nie wprowadza tu przyczynowej konieczności, lecz akcentuje wolność Stwórcy w jego czynie stwarzania. Konsekwencją jest tu zależność stworzenia od Stwórcy, a nie odwrotnie. Nie jest to jednak zależność „czasowa”, lecz ontyczna. Oznacza to, że rzeczywistość nie musi być w sposób konieczny dana wprost od Boga, lecz że jest w swej egzystencji od Niego zależna. Jest to priorytet logiczny, a nie temporalny.

3. „Stwarzanie” odnosi się też do Boga jako Źródła zaistnienia świata. Niekoniecznie jest to pytanie o początek świata (*creatio in principio*). Bardziej chodzi tu o podstawę obecnej rzeczywistości, czyli o *creatio continua*. Pytanie „o początek” nie jest identyczne z pytaniem „o stwarzanie” Chodzi tu więc o poszukiwanie transcendentnej podstawy świata: dlaczego to, co istnieje, w ogóle jest. Rzeczywistość jest tu pytana od strony jej podstawy transcendentnej, która nie jest z nią tożsama.

4. „Stwarzanie” nie jest zatem zwykłym czy logicznym wynikaniem rzeczywistości z Bóstwa, ze Stwórcy, z Absolutu. Nie pozwala na to postawione wyżej pytanie o sens, przyczynę i podstawę zaistnienia świata. Stwórca i stworzenie nie są identyczne, lecz dzieli je niesamowita przepaść. Tym bardziej nie można wydobyć idei „stwarzania” z doświadczenia. Żadne doświadczenie rzeczywistości nie pozwoli nam

na ukazanie podstawy transcendentalnej jako źródła. Możemy doświadczyć jedynie, że ta rzeczywistość, w której żyjemy, jest inna od Boga.

Autor niniejszej rozprawy niejako wychodzi od tych momentów, składających się na rozumienie „stwarzania” – kreacji, choć widzi je w innym związku. Wprawdzie zakłada jako punkt wyjścia tomizm, wraz z jego syntetyczną myślą kreacyjną, ale proponuje prześledzić w ogóle drogę odchodzenia i dochodzenia do idei Boga oraz rozumienia kreacji w tej właśnie perspektywie. Jest to droga od tomizmu przez idealizm, materializm, relatywizm, ewolucjonizm, aż do różnych odmian kreacjonizmu, w których występuje to samo pytanie o sens, przyczynę, podstawę i logikę rzeczywistości, w której żyjemy. Odpowiedź leży zatem w idei Stwórcy świata.

Ksiądz dr Dariusz Jaworski słusznie rozpoczyna swoje badania mocnym akcentem ukazania ścisłej terminologii, jak i całego zjawiska kreacji w systemie tomistycznym. Klasyczne rozumienie „stwarzania” opiera się na zaistnieniu czegoś, czego przedtem nie było. Dokonuje się to dzięki Bogu jako Pierwszej Przyczynie i Racji całej rzeczywistości stworzonej. Stwarzanie jest wtedy wyprowadzaniem bytu z nicości „istoty” i z nicości „istnienia” Mamy zatem ostre przeciwstawienie Stwórcy i stworzenia. Stwarzanie jest tu bowiem rozumiane jako realizowanie Bożej idei przez powołanie do istnienia, różnego od Istnienia Boga. Bóg, stwarzając daną rzecz, nadaje jej istnienie. Stwarzanie jest więc kategorią religijną i występującą od zewnątrz, od strony Stwórcy, a nie od danego bytu. Nie ma przeto żadnego ludzkiego „stwarzania” Człowiek może co najwyżej „przetwarzać” daną rzecz, bazując na tworzywie. Tylko Bóg stwarza (s. 23-54).

Religijnej idei stwarzania przeciwstawił się w sposób zdecydowany dopiero idealizm Hegla, Schellinga i Fichtego. Rozróżnienie między Stwórcą a stworzeniem, Bytem a nicością, sprowadził heglizm do ścisłego związania ze sobą tych dwóch aspektów rzeczywistości jako dialektyki zespolenia Stwórcy i stworzenia, idei i rzeczy, bytu i nicości. Stwarzanie zagubiło tym samym motyw zewnętrzny i weszło wewnątrz bytu jako wieczny ruch. Mamy wówczas do czynienia nie tyle ze stwarzaniem, ile bardziej z samostawaniem się bytu, z samorealizacją bytu, a wraz z tym z degradacją i samounicestwianiem się bytu. Dialektyka ta rozumiana jest jako ciągłe przechodzenie z nicości do bytu i odwrotnie. W ruchu tym nie staje się w zasadzie nic nowego. Jedynie realizuje się sam Absolut jako Duch Rzeczywistości. Jedynie On realnie istnieje, wszystko inne jest myślną przemianą w kierunku bytu i niebytu, czyli ciągłego samostwarzania się jedynie wewnątrz siebie. Kreacja jest tu myślna, nie-realna, pozorna. Praktycznie człowiek jest zrównany z Bogiem w stwarzaniu, które jest pojmowane jako aktywność (s. 55-96).

Heglowską ideę samokreacji ubrał w materię marksizm. Tym samym odrzucił on całkowicie Boga i stwarzanie rozumiał jako wiecznie przemieniającą się materię. Tak pojęty materializm zawęził kreację do jedynej warstwy społecznej – do proletariatu. Na tej „bazie” rzeczywistości ekonomiczno-społecznej stworzył „nadbudowę”, czyli życie niematerialne, jak politykę czy kulturę. Podstawą kreowania nowej rzeczywistości stała się „baza” materialna. Stwarzanie przeszło zupełnie w sferę ludzkiego działania, które rozpoczęło „prawdziwą” budowę raju i wolności. Ideologia ta, tak szybko jak oczarowała głodujące masy, tak szybko i padła pod własnym młotem idealistyczno-materialnego kreowania bytu przez świadomość. Tak pojęciu kreacji

został odebrany nie tylko Bóg, ale i sam człowiek. On jedynie uczestniczy w masowej autokreacji bazy materialnej, ale już tylko jako jej narzędzie (s. 97-128).

Od strony filozofii dziejów sytuacja ta musiała doprowadzić do skrajnego relatywizmu. Skoro prawda została już zakwestionowana „obiektywnie”, tj. gdy człowiek jako stworzenie wszedł na miejsce Boga Stwórcy, wówczas wszystko „stało się” względne. Przestała nawet obowiązywać marksistowska idea pomocy drugiemu człowiekowi. W jej miejsce wprowadzono walkę, przymus, gwałt i dążenie do wybicia się jednostki ponad tłum. Przegrała i sama kolektywność, ponieważ ograniczała jednostkę. Z komunistycznego sloganu „jednostka to bzdura” wykształciła się absolutna autonomia indywiduum, która stała się programem stwarzania nowej rzeczywistości. Walka ze wszystkim, co ograniczało tę autonomię, stanowiła ideał kreowania siebie i rzeczywistości (s. 129-144).

Kiedy już hitleryzm i stalinizm stały się widzialnym owocem relatywizmu Nietzschego, przyszło na ludzkość prawdziwe otrząśnięcie się ze wszystkich błędów odrzucania Boga. Zadziwiająca w tym względzie postacią był Teilhard de Chardin († 1955). Z jednej strony wracał on do klasycznej myśli stwarzania, a z drugiej łączył z nią to, co w ostatnich czasach wyzwoliła walka z chrześcijaństwem, a mianowicie nauki przyrodnicze. Francuski Jezuita połączył zatem nauki scientystyczne z Objawieniem, ewolucję uniwersalną z teologią. Punktem ich zwania jest sam Jezus Chrystus, rozumiany jako Punkt Omega. Stwarzanie jest wtedy przyciąganiem wszystkiego do Punktu Omega. Medium w tym procesie jest jednak człowiek, który stanowi centrum i sens stworzenia. Stwarza więc nie tylko Bóg, choć Jemu pozostawiona jest aktywność absolutna, ale współstwarza i człowiek. Rola człowieka skupia się w tzw. „transformacji stwórczej”, czyli tworzeniu na bazie rzeczy już istniejących. Dochodzi tu jednak do stwarzania „czegoś nowego” Bóg jest w tym procesie aktywny stwórczo jako Evolutor Universalis (Jezus Chrystus). Człowiek zaś jest „transformatorem”, który przekształca tę jedyną w sobie aktywność Boga (akt stwórczy) w nowe formy, postacie i byty (s. 145-193).

Teilhard stał się symbolem łączenia kreacjonizmu chrześcijańskiego z naukami kosmologicznymi. Dziś nauka poszła daleko w tym właśnie kierunku łączenia Objawienia z ewolucją wszelkiego rodzaju. Oczywiście rodzi się tu wiele problemów. Sam kreacjonizm przybiera różne formy: religijny, metafizyczny i naukowy. Także nauki kosmologiczne bez wahania przejmują terminologię kreacyjną chrześcijaństwa. I znowu w centrum znajduje się człowiek, który musi pogodzić używanie terminów „stwarzanie” w obu blokach, teologicznym i ściśle naukowym, scientystycznym (s. 195-234). Na zakończenie dodaje Autor jeszcze jedną – personalistyczną – koncepcję stworzenia w oparciu o personalizm ks. profesora Czesława S. Bartnika (s. 235-239).

Struktura pracy jest bardzo czytelna, pomimo że zawiera niesamowicie obszerne i bardzo trudne zagadnienia różnych systemów filozoficznych i nauk wcale nie pokrewnych z teologią. Autor dał jednak sobie znakomicie radę z całym tym bagażem metafizyczno-kosmologicznym przeszłości i pluralizmu teorii obecnych. Równie praktycznie i logicznie została dobrana literatura źródłowa w całym morzu monografii na ten temat (s. 17; 255-259). Także trudny problem metodologiczny został przez

Autora rozprawy dobrze pomyślany, gdyż porusza się w swoich badaniach na płaszczyźnie personalizmu uniwersalnego.

Ta, pod każdym względem bardzo interesująca praca, prowokuje czytelnika do różnych pytań i dalszych poszukiwań. Jednym z nich jest kluczowa kwestia: Czy naukowe (scjentystyczne) rozumienie stworzenia (kreacji) może być porównywalne z teologicznym i czy może odgrywać jakąś rolę w teologii? Do tego dochodzi kolejny problem, że nauki szczegółowe przyjmują dziś obszary absolutnej pustki i w mikrokosmosie i w makrokosmosie. Jest to więc „nicość” Czy zatem określenie „creatio ex nihilo” nie powinno ulec reinterpretacji? Czy po prostu Hegel nie miał racji, ucząc, że rzeczywistość składa się z bytu i nicości? Poniekąd sama *Przedmowa* do tej pracy, pióra ks. Cz. S. Bartnika, daje odpowiedź na postawiony problem, mówi bowiem o „Istnieniu w nicości” (s. 9-13).

Sama koncepcja pracy jest wspaniałym przedsięwzięciem młodego naukowca. Praca jest nietuzinkowa. Porusza się doskonale po rozległej płaszczyźnie ostatnich dwóch wieków i wydobywa z przeróżnych systemów filozoficznych podstawową relację Stwórcy do stworzenia, określaną jako proces kreacyjny. Ten gąszcz nie tylko terminologiczny, ale także systemowy, podnosi wartość samej pracy, czyniąc ją dziełem ze wszech miar zasługującym na najwyższą ocenę. Praca jest niezwykle twórcza, doniosła w przedmiocie badań i bogata w ich rezultaty. Wytycza jakby nową linię dla „teologii stworzenia”, która nie może zamknąć się w swojej pracy nad treścią Objawienia, lecz musi szukać nowych dróg współpracy z naukami ściśle oddanymi rzeczywistości kreacyjnej. Należy podkreślić również erudycję Autora rozprawy, który samodzielnie porusza się po tak szalenie trudnej drodze poszukiwań prawdy o stworzeniu. Walory pracy mówią same za siebie.

*Ks. Krzysztof Gózdź*